Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi W Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za od noszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: **Na prowincji**: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 237. **Kraków. Środa dnia 17 Października 1900.** **Rok VIII.**

„WOLNOŚĆ" SOCJALISTYCZNA.

Wczorajsze zgromadzenie w Podgórzu, zwołane przez kandydata z V-tej kurji krakowskiej Węgrzyna, było jedną więcej ilustracją, w jaki sposób stronnictwo wolności i prawa pojmuje tę wolność w praktycznem zastosowaniu.

Odsuwamy na razie kwestję kandydatury p. Węgrzyna o ile ona na poparcie zasługuje lub nie; idzie o rzecz zasadniczą: że każdemu, kto posiada ustawowe warunki, wolno ubiegać się o mandat poselski, tak samo, jak każdemu wolno głosować, jak zechce. Zasada ta głównie dzięki robocie radykałów wszelkich odcieni poszła u nas w strzępy; socjaliści wprowadzili metodę rozbijania zgromadzeń przeciwników za pomocą burd, krzyków i wymyślań i zmusili po prostu inne stronnictwa, które przed terrorem ulicy ustąpić nie chcą do używania takiej samej, ludzi niegodnej, broni... dla ocalenia „stanu swego politycznego posiadania".

To też rozbijają już dziś zgromadzenia i stojałowczycy ludowcom i ludowcy stojałowczykom, a nawet stróże katoliccy socjalistom. Dzikie instynkty, podniecone jadem i nienawiścią, mają szerokie pole do rozwijania lotów, a słabość rządu nieopartego niestety na prawie i sprawiedliwości tylko na interesach i „metodzie", sprzyja kulturze rewolucyjnych zarazków... oczekując wybuchu, aby go zatamować nowym aktem słabości, użyciem siły zbrojnej przeciw tłumom!

Na zgromadzenie zwołane przez kandydata stronnictwa chrześcijańsko-ludowego na V kurję krakowską, do Podgórza, napłynęli falą, złożoną z pejsatych towarzyszy i niedorostków socjalnidemokracji. Chcieli z początku udawać ci „towarzysze" tolerancję i obywatelską godność, zapowiadali wolną dyskusję i polemikę... Dopuszczono zatem łaskawie kandydata do głosu na jego własnem zgromadzeniu...

P. Węgrzyn zaczął „wyłuszczać swój program". Kiedy w ciągu swej „mowy" wyraził się: „Przestrzegam wyborców przed takimi kandydatami, którzy plują na groby królów na Wawelu, a Polskę nazywają nierządnicą w łachmanach" — patrjotyczni towarzysze z Kazimierza i ich chrześcijańscy bracia po duchu... podnieśli piekielny wrzask... „Nie wolno obrażać uczuć narodowych naszych, wołano, precz z kandydatem, który ośmiela się krytykować wzniosłe słowa towarzysza-patrjoty Daszyńskiego..."

Następnie towarzysz Kaczanowski, w obszernym wywodzie zwalczał nieobecnego ks. Stojałowskiego, wspominając o rublach, piętnując podłość i nikczemność denuncjantów, którzy ogłaszają listy prywatne — pomijając zaś oczywiście zupełnie kwestję usług, jakie stronnictwo chrześcijańsko-ludowe oddało p. Daszyńskiemu przy ostatnich wyborach.

Zgromadzeni szermierze wolności jednomyślnie przytaknęli trafnym wywodom mowcy, poczem aktem politycznej dojrzałości, t. j. gwizdaniem i kocią muzyką pożegnali ustępującego z placu boju p. Węgrzyna. Dzień ten zapisany zostanie w kronikach „Naprzodu" jako jeden z tryumfów idei wolności i świadomości „ogarniającej coraz szersze warstwy ludności naszego kraju, pod dobroczynnym wpływem praw socjalistycznych, głoszonych z dobrą wiarą i przekonaniem", polegających na walce z nikczemną zasadą: cel uświęca środki...

Równocześnie odbywa się w sądzie krajowym karnym rozprawa przeciw Daszyńskiemu o występek zaburzenia spokoju publicznego. Kto miał sposobność zajrzeć do sali rozpraw choćby na chwilę, mógł się przekonać, jak energicznie prowadzi rozprawę... przeciw Daszyńskiemu — p. Daszyński!!.. Staje też przed oczyma cały szereg biednych sądzonych chłopów i ludzi ubogich, wobec których sąd bywa poważnym i surowym, przypominają się epizody z rozpraw sądowych, podczas których obrońcy jak o łaskę „starać się muszą" o wolność słowa i swoje dobre prawo wydobycia na jaw prawdy lub faktów sprzecznych z aktem oskarżenia. Budzi się też przekonanie, że w dzisiejszych stosunkach nie prawo, nie ustawa, nie dobra wiara, tylko brutalność i przemoc jest najskuteczniejszym środkiem walki o prawdę lub o to, aby „moje było na wierzchu".. Brutalność łamie „powagi", przekonywa, uczy taktu i grzeczności...

Ten nowy sposób dążenia do wolności wskazała nam agitacja socjalistyczna w naszym kraju, a fakty niestety przekonywują, że ten sposób stał się najskuteczniejszym.

Przeciwdziała mu się za pomocą stałego i niewzruszonego jak stal lekceważenia słusznych powodów goryczy i nieufności względem sfer rządzących, goryczy, ogarniającej lud nasz coraz głębiej, szerzej, a tępionej przemocą, używaną bardzo stanowczo i bardzo energicznie... tylko wobec słabych...

Przeciwdziała się rozwydrzeniu agitacyjnemu, okłamywaniem ludu bez uczynienia widomych czynów, które by obudziły jego zaufanie i uspokoiły jego zmęczoną duszę, przeciwdziała się przez stawianie przeciw Daszyńskiemu kandydatur książąt i hrabiów, do których lud polski ma starą, zakorzenioną, najczęściej bardzo uzasadnioną niechęć!..

Z WYPADKÓW DNIA.

Wybory w Anglji ukończone. Wybrano 332 konserwatystów, 68 liberalnych unionistów, 187 liberałów i 83 Irlandczyków. Tak rząd jak i opozycja są z rezultatu wyborów zadowoleni, rząd, ponieważ ma większość 130 głosów, opozycja, ponieważ zdobyła dziesięć nowych mandatów. Lord Salisbury zjawi się w listopadzie wraz z niezmienionym gabinetem przed nową Izbą gmin. Jutro już odbędzie się rada ministrów pod przewodnictwem królowej, na której zapadnie uchwała w sprawie zwołania parlamentu.

Posłowie mocarstw w Chinach odbyli dnia 14 b. m. wspólną konferencję, na której jednogłośnie przyjęto propozycje francuskiego ministra Delcasségo. Conger żądał tylko, aby warunki, proponowane przez Delcasségo, przedłożyć Chińczykom dopiero podczas rokowań pokojowych. Posłowie włoski i angielski żądali, aby na miejscu czynności funkcjonował minister spraw zagranicznych i żeby rząd chiński przez dwa lata afiszował i publikował bez przerwy dekret, zagrażający karami wszystkim buntownikom, co by ośmielili się napastować cudzoziemców. Inni posłowie zgodzili się na te warunki.

Li-Hung-Czang przybył pod silną eskortą rosyjską do Pekinu. Wkrótce przybędzie tam także hr. Waldersee i zamieszka w pałacu cesarskim. Rosyjskiego poselstwa broni tylko jedna kompanja piechoty. Pałac letni zajęli Anglicy. Odbudowaną kolej Pekin-Tientsin obsadzili obecnie na długość sześciu mil Niemcy. Takąż samą przestrzeń naprawiają Anglicy, trzeci zaś kawał toru znajduje się w rękach Japończyków.

Ekspedycja do Paotingfu natrafi na zacięty opór garnizonu chińskiego, któremu cesarzowa nakazała jak najsurowiej bronić miasta aż do ostatka. Dlatego też ekspedycję tientsińską poprze kolumna francusko-angielsko-niemiecka, która pod wodzą jen. Gaselee wyrusza z Pekinu. W południowych prowincjach bunt szerzy się i nabiera sił. Antydynastyczni rebelanci zdobyli miasto Kniczar i zdążają ku stolicy prefekta Huiczan. W drodze pobili wojska cesarskie z Kantonu, cudzoziemcom nie robią jednak najmniejszej krzywdy. Wobec tego dziwnie brzmi doniesienie „Timesu", jakoby Anglicy z artylerją wyruszyli ku granicy Kaulungu, celem odparcia powstańców, albowiem rząd chiński nie jest sam w stanie zgnieść buntu. Anglicy zatem popierać będą anty-cudzoziemsko usposobiony rząd chiński przeciw filo-cudzoziemskim powstańcom!

Holandzki dziennik urzędowy ogłasza zaręczyny królowej Wilhelminy z księciem Henrykiem meklembursko-szweryńskim.

We wschodniej części Londynu zachorowała wczoraj na dżumę kobieta, zatrudniona przy wyładowywaniu koszów. Wyjęła ona z nadesłanego pocztą kosza słomę, pochodzącą z Glasgowa i na tej słomie spała.

Paryska policja przedsięwzięła wczoraj rewizję w domu ligi antysemickiej na rue Chabrol. Skonfiskowano papiery, wykazujące, że liga ukonstytuowała się ponownie wbrew przepisom ustawy. Także u kilku członków ligi przeprowadzono rewizje.

Francuski parlament zwołano na dzień 6 listopada b. r.

Podróż Krügera odwleka się, ponieważ portugalskie władze na żądanie Anglji przeszukują wszystko, co Krüger chce z sobą wziąć do Europy. Znaleziono znaczniejszą kwotę, która stanowi prywatną własność b. prezydenta. Pieniądzy tych dotychczas nie skonfiskowano.

Król Oskar szwedzki ciężko zachorował. Królowa objemie w miejsce jego regencję i zagai storthing.

Z gmachu prościejowskiego gimnazjum czeskiego oberwał się wczoraj kawał fasady głównej od strony ulicy, przyczem siedm osób zginęło na miejscu a 10 jest ciężko pokaleczonych.

Stan zdrowia króla Alberta saskiego, cesarzowej Fryderykowej i ambasadora niemieckiego w Paryżu hr. Muenstera jest groźny.

W Górnej Austrji, a szczególnie w Altenfelden, dało się w piątek odczuć trzęsienie ziemi w kierunku północno-wschodnim. Także z innych miejscowości Górnej Austrji donoszą o trzęsieniu ziemi.

S. p. poseł Stefanowicz.

CZERNIOWCE 15 października.

(A. Ł.) Śmierć byłego posła Stefanowicza oznacza dla Polaków bukowińskich nieodżałowaną i niepowetowaną stratę. Był to bowiem w swoim rodzaju jedyny mąż, któremu nasi Polacy wszystkie swoje dotychczasowe zdobycze i znaczenie polityczne mają do zawdzięczenia, on bowiem pierwszy zdołał złamać wszechwładną dotychczas klikę rumuńskich bojarów i stworzyć w Sejmie krajowym stronnictwo polskie, tak, że odtąd Polacy stali się czynnikiem politycznym, z którym się Rumuni liczyć muszą. Dziwna rzecz, że ten zasłużony człowiek i filar Polaków bukowińskich wcale się nie czuł Polakiem. Tłomaczy się to dziwnymi stosunkami tutejszo-krajowymi. Polskie bowiem tutejsze stronnictwo reprezentowane jest w Sejmie krajowym przez tak zwanych „polonoarmenów" większej ziemskiej posiadłości, których on był przywódcą. „Polono-armeni" są specjalnością bukowińską, którą nie tak łatwo da się zdefinjować. Do tego „stronnictwa" bowiem należą rzeczywiści Polacy, Polacy ormiańskiego pochodzenia, „Ormianie", których językiem domowym i rodzinnym jest język polski, i wreszcie Ormianie, którzy wcale po polsku nie umieją. Co właściwie znaczy armenizm u ludzi, którzy ani słowa nie rozumieją po ormiańsku, od wieków żyli się z tutejszym krajem i wogóle z Armenją nic a nic wspólnego nie mają, trudno zaiste zrozumieć. Ale tak jest. Nieboszczyk Stefanowicz, chociaż doskonale mówił po polsku, za Polaka

siebie nie uważał, lecz mówił o sobie: jestem Ormianinem!

Czas byłby zaiste, żeby z „ormiańsko-polskiego stronnictwa" wyłoniło się polskie stronnictwo, ale do tego u nas jeszcze daleko.

Rumuni stracili w Stefanowiczu najniebezpieczniejszego przeciwnika, a Polacy dzielnego i zdolnego przywódcę. Kto obejmie po nim kierownictwo? Ważne bardzo pytanie. Mogłoby się bowiem zdarzyć przy intrydze rumuńskiej, że wysunie się naprzód jaka indyferentna osobistość i dzieło ś. p. Stefanowicza zmarnieje. Jest nawet takie niebezpieczeństwo.

Oto Rumuni wysuwają teraz, jako kandydata na posła do parlamentu, niejakiego p. Alberta Zadurowicza, wrzekomo jako kompromisowego przedstawiciela „polsko-ormiańskiego" stronnictwa, który zawsze tylko mówi po niemiecku i uważa się za Niemca. Jest „armeno-Niemiec" — osobliwy rodzaj, — który z polskością nic nie ma wspólnego. Byłoby zaiste smutną bardzo rzeczą, jeśliby się polscy więksi właściciele ziemscy zgodzili na takiego kandydata. Wszak mają kilku zdolnych posłów w Sejmie, dlaczegoż nie miałby kandydować z nich jeden? Skąd wogóle przychodzą Rumuni do tego, aby narzucać kandydata drugiej stronie, z którą zawarli kompromis? Nie oni, lecz stronnictwo polskie ma prawo oznaczyć swego kandydata. Za p. Zadurowiczem przemawiać może jedynie znaczny majątek, jaki posiada, ale to rzecz jego osobista, z której zresztą nikt nic nie ma. Do parlamentu nie wybiera się zresztą ciężkich stokroci tysięcy, lecz człowieka odpowiedniego, a p. Zadurowicz na przedstawiciela stronnictwa polskiego jest najnieodpowiedniejszym.

Ruch wyborczy.

Pan Gustaw Węgrzyn (Weingrün) wystąpił wczoraj w sali „Sokoła" podgórskiego, jako kandydat stronnictwa chrześcijańsko ludowego z kurji V. Na zaproszenie p. Węgrzyna zjawiło się w sali około 400 towarzyszów z partji socjalno-demokratycznej, a wśród nich bardzo znaczna część takich, którym jeszcze mleko na brodzie nie obeschło i dopiero przy jakiej trzeciej kadencji będą mieli prawo do głosowania.

Z góry już można było przewidzieć, że p. Węgrzyn będzie miał ciężką przeprawę, wobec tego, że na zgromadzenie przybyli zawodowi gadacze, którym p. Węgrzyn w wymowie nigdy nie sprosta.

Po zagajeniu p. Węgrzyna przewodniczącym wybrano tow. Fr. Głowackiego, poczem tow. Kurowski wzywał zebranych do spokojnego zachowania się i wysłuchania p. Węgrzyna, jako kandydata. Powstaje jednak żywy protest przeciw pojawieniu się policji na sali, a po ustąpieniu policji p. Głowacki protestuje hałaśliwie przeciw zwołaniu robotników świstkami a nie plakatami.

Pan Węgrzyn przychodzi nareszcie do głosu; nie długo jednak ucieszył się swoją mową kandydacką, w której co chwila mu przeczono i protestowano. Kandydat ks. Stojałowskiego utrzymuje, że półtrzecia miljona ludności kraju wyznaje zasady stronnictwa chrześcijańsko-ludowego i z tego stronnictwa chrześcijańsko-ludowego staje on jako kandydat z kurji V. Program chrześcijańsko-społeczny wyznają niezliczone rzesze ludu i daje on najzupełniejszą rękojmię, że jak przedtem na podstawie jego wybrano 6 posłów i jednego socjalistę, tak zjednoczeni i lepiej zorganizowani chrześcijańscy ludowcy wybiorą ilość podwójną. Partja ks. Stojałowskiego uchwaliła wybierać tylko dobrego Polaka i Chrześcijanina-proletarjusza, bo religja jest rzeczą społeczną, a nie prywatną. Jedynie zapomocą naszych posłów — mówił dalej kandydat — możemy wywalczyć lepszy byt, a prowadząc politykę uczciwą, narodową i demokratyczną możemy odzyskać niepodległość. Trzeba jednak wystrzegać się tych, którzy pluli na groby na Wawelu i Polskę nazwali nierządnicą narodów.

Przeciw ostatnim słowom podnosi się głośny protest ze strony żydów i niedorostków socjalistycznych, tak, że p. Węgrzyn w tem miejscu widział się zniewolony ustąpić miejsca osławionemu tow. Kaczanowskiemu, powitanemu hucznemi oklaskami przez rozwydrzoną tłuszczę żydowską. Tow. Kaczanowski w swojem przemówieniu sprawił p. Weingrünowi okrutne „lanie".

Pan Węgrzyn wziął sobie za zadanie, aby nas rozweselić — mówił tow. Kaczanowski. — Kandydaturę jego bierzemy ze strony humorystycznej. Wcale on dla nas nie jest szkodliwy, uważamy go za marną przyczepkę do ks. Stojałowskiego. P. Węgrzynem nie ma się co zajmować, zajmę się raczej Stojałowskim, który w 1896 r. oddał się ze wszystkiem w opiekę partji socjalistycznej, a po 4 miesiącach nagle się zmienił i już w 1897 rozpoczął targ o skórę chłopską ze szlachtą i panami. Stojałowski naraził całe masy chłopstwa na klątwy, a do Rzymu pojechał po to, aby te same masy chłopstwa sprzedać. (?)

Dzisiaj Stojałowski występuje zupełnie jawnie jako obrońca stańczyków, a cały szereg zdrad zapieczętował tem, że przed paru tygodniami znalazł się na posiedzeniu komitetu centralnego. I dzisiaj śmie nam ten odstępca nasyłać swoich kandydatów! Cała nadzieja p. Węgrzyna w tem, że go ks. Stojałowski będzie popierał, że go wszechwładny Stojałowski zrobi posłem. Ks. Stojałowskiemu udowodniono, że brał moskiewskie ruble a p. Węgrzyn chce nam tu lekcje patrjotyzmu dawać, odważa się nawet mówić, że robotnicy plują na groby królów polskich.

Mowca zakończył swoje przemówienie następującą rezolucją:

„Zgromadzeni dnia 16 b m. wyborcy w sali „Sokoła" w Podgórzu wyrażają całe zaufanie partji socjalno demokratycznej, pogardę zaś i potępienie dla postępowania ks. Stojałowskiego, który zdradził i oszukał lud.

„Zgromadzeni wyborcy wyrażają klubowi posłów socjalno-demokratycznych w b. parlamencie podziękowanie i wotum ufności, za energiczną obronę interesów ludu, uchwalają kandydaturę Ignacego Daszyńskiego w V. kurji, postanawiając za nią jak najenergiczniej agitować".

Tow. Zygm. Klemensiewicz, godny rywal Kaczanowskiego, atakował dalej Węgrzyna, któremu, jak mówił, mamy do zawdzięczenia nie jeden wesoły wieczorek. Zarzuca kandydatowi, że ma dziś dwa nazwiska dla wygody. Bo kiedy zapytają, kogo socjaliści stawiają na kandydata, wszyscy powiedzą: Daszyńskiego; katolicy zaś powiedzą Węgrzyna a do żydów powie się: Weingrün! Ponieważ dziś tak się bawimy z jego łaski, więc prosimy, aby nam częściej tak wesołe wieczorki urządzał. Usuwając żarty zapytujemy, jakiem prawem p. Węgrzyn śmie postawić swoją kandydaturę. Z czem p. W. pojedzie do Wiednia? Czy z kuferkami ks. Stojałowskiego? Nie potrzebujemy tam lokajów, mając dosyć lokajów stańczykowskich! Nam nie potrzeba tam lalki, ani miotły siedzącej a p. Węgrzyn stałby tam jak .... na weselu.

Mowca zakończył słowami: „Kochany p. Węgrzyn, póki masz całą skórę na sobie, bierz kuferki pod pachę... i jazda!! Ostatnie słowo wyszło z ust całego ogółu.

Długo jeszcze przemawiał kryminalista tow. Sułczewski, który między innemi powiedział: „Nie za obronę chłopów pozbawiono Stojałowskiego parafji, lecz za zniesławienie kobiet. Stojałowski nie jest obrońcą polskiego ludu, bo nawet Stańczyk nie powie, że lepiej pod Moskalem".

W końcu tow. Czaki po krótkiem przemówieniu wezwał przewodniczącego, aby czyniąc zadość formie poddał pod głosowanie obie kandytatury Daszyńskiego i Węgrzyna. Za Daszyńskim podniosły się wszystkie ręce gawiedzi i żydów, za Węgrzynem nie głosował nikt. Za to zrobiono szpaler i wyprowadzono kandydata stronnictwa ks. Stojałowskiego z honorem, no i z piekielną muzyczką. — Tak się skończyło zgromadzenie kandydackie p. Węgrzyna.

Na poniedziałek z inicjatywy lwowskiego stowarzyszenia katolicko-narodowego zwołane zostało zgromadzenie za zaproszeniami do szkoły Staszica, celem ukonstytuowania obszerniejszego komitetu wyborczego katolicko narodowego. Zebranie naznaczone było na godzinę 7 wieczorem. O tej godzinie zebrało się już w sali około sześćdziesiąt osób, gdy naraz pilnujący u drzwi porządku donieśli, że socjaliści domagają się wstępu na salę. A było już wiadomem, że socjaliści lwowscy postanowili gwałtem zebranie to rozbić. Odmówiono im wstępu z tej prostej przyczyny, że zgromadzenie było zwołane za zaproszeniami. Tymczasem jednak socjalistów zebrało się coraz więcej i, jak donosi ich półurzędowy organ, zebrało się ich do 300.

Oblegli bramę wchodową; wstępu im jednak dzielnie broniło kilkudziesięciu robotników z katolickich stowarzyszeń. Naturalnie z zaproszonych już nikt nie mógł dostać się do wnętrza; szerokiem półkolem stali, przypatrując się nowoczesnemu oblężeniu socjalistów.

Prawdziwe szturmy przypuszczali socjaliści, aby zdobyć wejście. Nie mogli jednak mimo kilkakroć przeważającej siły sforsować w ciasnem wejściu przejścia. Sypali obelgami i przezwiskami, a wrzaski ich i przekleństwa głośno brzmiały w ciszy wieczornej. Zanucili wreszcie swój Czerwony sztandar, na co katoliccy robotnicy natychmiast im odpowiedzieli: „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Obrady wobec tego musiały się odbyć pospiesznie. Wybrano szybko komitet wykonawczy, protestując przeciw gwałtom socjalistów, którzy par force z kołami i laskami wtargnęli do sali, rycząc w niebogłosy i zaraz zanicjowali tam swój konwentykiel z Laskownickim i inż. Mokłowskim na czele.

W okręgu Brody-Kamionka-Żółkiew-Rawa-Sokal nie ubiega się nikt z Polaków o mandat, który w takim razie wpadnie w ręce ruskiego radykała dra Olejzyka.

Rzeczą komitetu centralnego jest jak najrychlej za narodowym kandydatem się oglądnąć, a gdy trochę dołoży starań i na zebraniach wyborczych stanie, to mandat uzyska.

Na czwartą kurję Brzeżany-Podhajce-Rohatyn zgłosił swoją kandydaturę ponownie p. dr Jan Walewski. Ze strony ruskiej a w szczególności komitetu romańczukowskiego kandyduje radca skarbowy p. Bazyli Jaworski. Kandydatura ta jest dość silna i z tem się liczyć potrzeba. P. Walewski może być, że w podhajeckiem miałby jeszcze pewne poparcie, w brzeżańskiem atoli i w rohatyńskiem są jego szanse słabe, to też powinnoby się poddać gruntownemu zastanowieniu: czy wskazanem jest kandydowanie p. Walewskiego wobec tak silnej kontrkandydatury, jaką jest kandydatura p. Jaworskiego.

W kurji czwartej Brzesko-Bochnia, jak donosi „Dziennik polski", kandydować zamierza osławiony radykał krakowski p. Zygmunt Mikołajski, redaktor rewolwerowego „Mieszczanina".

W piątej kurji Nowy Sącz Grybów, ludowcy popierają kandydaturę Stanisława Potoczka.

Na kurję miejską krakowską, jak donosi „Kurjer Lwowski", ostrzy sobie zęby skondensowany dyrektor Rotter, a na mandat po drze Binderze z miast Nowy Sącz Biała Wieliczka, Tantal mandatowy, dr D.boszyński.

Z Jasła donoszą, że za inicjatywą komitetu centralnego został wybrany powiatowy komitet ściślejszy do Rady państwa z kurji IV. i V. Przewodniczącym komitetu wybrano posła na Sejm, radcę sądowego Jaworskiego, zastępcami ks. kan. Krementowskiego, burmistrza Metzgera i posła Datę. Delegatem do komitetu centralnego wybrany został poseł Data. Po ukonstytuowaniu weszło do prezydjum komitetu pismo, zaopatrzone podpisami kilkunastu osób z różnych warstw wyborczych, stawiające kandydaturę na posła z IV kurji, p. Władysława Płockiego z Nowodwórza.

Z Rzeszowa donoszą: W biurze prezydjalnem Rady powiatowej odbyła się dziś poufna narada reprezentantów wszystkich kuryj wyborczych, na której uznano potrzebę bezwarunkowej solidarności Koła polskiego w Radzie państwa. Następnie przystąpiono do ukonstytuowania komitetu lokalnego informacyjnego, którego przewodniczącym obrano p. Aleksandra Dębskiego, prezesa tutejszego okręgu Tow. rolniczego, delegatami zaś do centralnego komitetu wybrano: Antoniego Smagałę, rolnika z Trzciany, i Rudolfa Menerkę z Głogowa. Większa własność wybrała swym delegatem p. Aleks. Dębskiego.

Komitet wyborczy gorlicki postawił na IV kurję Jasło-Gorlice kandydaturę ks. Pastora. Kandydatura ta przyjęta została przez Polaków i Rusinów.

Ze Śląska donoszą: W niedzielę odbyło się we Frydku zgromadzenie Czechów z dolnego Śląska dla postawienia kandydatów z IV i V kurji. O mandat z tych kuryj ubiegają się ze strony polskiej — jak wiadomo — dr Michejda i włościanin Stwiertnia. Mowcy podnosili konieczność załatwienia pokojowego niektórych konfliktów językowych pomiędzy Czechami a Polakami na Śląsku. Uchwalono w tym celu wybrać z obu stron komitety. Dr Michejda, obecny na zgromadzeniu, zgodził się na tę chwałę. Zgromadzenie postanowiło popierać kandydaturę Michejdy, wyraziło zaś życzenie, aby mandat z V kurji dostał się Czechom.

Zbrodnie żydowskie.

W Kwasiczu zdarzył się wypadek, który wzbudził ogólne rozgoryczenie. Dnia 8 b. m. przed południem kazał rzeźnik w Kwasiczu Rudolf Pfeiffer w ogrodzie, przytykającym do jego domostwa, kopać robotnikom dół na wapno. Wtem w głębokości mniej więcej pół metra napotkali robotnicy na ludzki szkielet. Wobec tego robotnicy natychmiast zaprzestali pracy, a na miejscu wypadku zjawiła się żandarmerja w towarzystwie lekarza dra Hafnera. Skonstatowano, że jestto szkielet młodej dziewczyny i że leżał w ziemi już przeszło lat dwadzieścia. Sądząc z położenia szkieletu, musiała w tym wypadku zajść zbrodnia, po dokonaniu której morderey swoją ofiarę wpierw rozebrawszy, zakopali do ziemi w ten sposób, że położyli dziewczynę twarzą na dół.

Komisja sądowa z Holleszowa kazała zebrać kości i złożyć do tramny, którą zapieczętowano i odesłano do kostnicy. Poszukiwanie, przedsięwzięte w pobliżu powyższego miejsca, miało jedynie ten skutek, że znaleziono opodal szkielet koński. Dochodzenia wykazały, że 1852 r. ówczesnemu właścicielowi powyższej realności Wacławowi Pfeifferowi, który prowadził interes rzeźnicki, padł koń i jego to szkielet został zakopany w ogrodzie. Następnie realność przeszła w ręce niejakiego Mraczańskiego, który znów w r. 1865 realność wraz z ogrodem sprzedał zmarłemu już żydowi Wolfowi Mandlowi. Rodzina Mandla składała się z 3 dorosłych synów i córki. Żyd miał tu propinację, a równocześnie prowadził handel klepkami do beczek. Wyszynk Mandla nigdy nie cieszył się dobrą opinją. Mandl sprowadzał dziewczyny chrześcijańskie do siebie na służbę. W ogrodzie, wprost naprzeciw tego miejsca, gdzie znaleziono szkielet dziewczyny, żyd miał skład klepek. Zdziwiło wszystkich, gdy Wolf Mandl kazał klepki przenieść na inne miejsce. Zapytywany, dlaczego to zrobił, tłomaczył się tem, że mu tam klepki kradziono. — Po śmierci tego żyda w roku 1866 kupił dom z ogro-

dem Franciszek Pfeiffer, który prowadził tam dalej wyszynk.

W r. 1872 przeszła gospoda w ręce Adolfa Hannoczka; w 1882 r. nabył realność Franciszek Krejczirzek, a w dwa lata potem odkupił go napowrót Hannoczek. Następnie realność drogą kupna posiadali Józef Ferenc, Franciszek Fischer i Ferdynand Hlustil. Gdy Hlustilowi odebrano koncesję, sprzedał on realność dzisiejszemu właścicielowi.

Jak zeznał wachmistrz żandarmerji Lazniczka, przed laty zniknęła nagle służąca żyda Wolfa Mandla, co dało powód do różnych pogłosek. Po dziewczynie zaginął wszelki ślad. Według wszelkiego prawdopodobieństwa znaleziony szkielet jest właśnie szkieletem owej służącej.

Tymi dniami odbyła się w Wiedniu rozprawa o zbrodnię przeciw obyczajności, której smutnym bohaterem był naturalnie żyd, aktor teatru Raimunda, Maks Brandeis. Jeżeli się pomyśli, że Brandeis w ohydny sposób zaszczepiał w serca chrześcijańskich dzieci ziarno przyszłej bezwstydności, że dziewczynkom, chodzącym jeszcze do szkoły, zwracał uwagę na takie rzeczy, które mogą pociągnąć za sobą fatalne następstwa dla tych istot na całe życie, to można spokojnie twierdzić, że żyd Maks Brandeis dopuścił się okropnej zbrodni.

Wyrok też stwierdził dowodnie ohydę postępowania Brandeisa, skazując go na pięć miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego co tydzień postem. Trybunał mógł się przebiegiem rozprawy ubawić, gdyż Brandeis odegrał rolę komedjanta, płakał, rzucał się, zaklinał, że jest niewinnym. Kiedy np. trybunał udawał się przed wydaniem wyroku na naradę, Brandeis zaczął krzyczeć: „Wysoki trybunale, jedno, jedyne słowo... Jestem niewinny... Wróćcie mi moją cześć... moje życie... O biada mi, biada... To jest sprawiedliwość...“ Ta jedna próbka wystarczy, aby nabrać wyobrażenia o tragikomedji, odegranej przez Brandeisa w sali rozpraw. Trybunał jednak był bez czucia, nie wzruszyły go zaklęcia żydowskiego aktora, ale wymierzył ohydnemu zbrodniarzowi zasłużoną karą.

Przed trzema miesiącami donieśliśmy o tem, że wydelegowany przez węgierskie ministerstwo rolnictwa udał się do półn. komitatów węgiers. komisarz Egan, w celu zbadania panujących tam stosunków chłopskich, i że referat jego wypadł bardzo nieprzyjaźnie dla operujących w tamtych stronach żydków. Referat wywołał burzę; żydzi wywołali w całej prasie burzę; posypały się protesty i interpelacje, lecz na tem się nie skończyło. Jak bowiem donosi „Politikai Ertesito“, dokonano morderstwa na zarządcy zedenyowajskiego związku konsumcyjnego. Madziarska gazeta boi się sprawców zbrodni nazwać po imieniu, zwie ich „przybyszami“, a owi „przybysze“ — to są nasi galicyjscy żydzi. We wtorek w nocy magazyn zadenyowajski otrzymał ze składu szolywajskiego nową posyłkę, mianowicie dwie beczki wódki. Jadący z przesyłką żydek zdołał po drodze namówić woźnicę, aby zamordował zarządcę magazynu. Skoro stanęli na miejscu, woźnica strzelił do zarządcy dwa razy z rewolweru, zadając mu ciężkie rany.

Na ludności morderstwo zrobiło tak wielkie wrażenie, że z dnia na dzień oczekują nowych zamachów. Sprawca zbrodni oświadczył, że swój cel osiągnął tylko w części, gdyż miał jeszcze jedną kulę, która była przeznaczona dla kogoś drugiego. Komisarz Egan, dowiedziawszy się o tem, w drodze telegraficznej zarządził ubezpieczenie wybitniejszych funkcjonarjuszów związku konsumc. na 10.000 koron. Zawiadomił matkę zarządcy magazynu, na którego wykonano zamach, że w razie śmierci syna państwo będzie miało o niej pieczę. Wobec tego zaś, że tamtejszy sąd obwodowy, z obawy przed żydami, chciał całą tę sprawę zatuszować i przedstawić zbrodnię tylko jako przypadkową, Egan zarządził telegraficznie przekazanie sprawy zamachu władzom centralnym. Powyższe zarządzenia nieco uspokoiły ludność.

Z KRAJU.

LWÓW 16 października.

Zajścia na politechnice. Ich historja. Złamane słowo akademickie.

Wczorajsza trywjalna demonstracja przeciwko rektorowi naszej szkoły politechnicznej, drowi Niementowskiemu, wymaga nieco oświetlenia. Demontracja ta jest końcem marcowych zaburzeń, kiedy to profesor politechniki, p. Thullie za rzekomą agitację podczas wyboru ministra Piętaka na posła do Sejmu (contra Daszyńskiemu), został obrzucony kaloszami, niedopałkami papierosów, skrawkami papieru itd. Wówczas rektor dr Niementowski odezwą, wywieszoną na czarnej tablicy, wezwał winowajców do zgłoszenia się w oznaczonym terminie do rektoratu, gdyż w przeciwnym razie szkołę zamknie. Winowajcy się nie zgłosili, a rektor mimo, że ochłonął z pierwszego oburzenia, nie mógł groźby swej cofnąć, lecz właśnie — szanując powagę swego urzędu — musiał ją wykonać, — więc i wykonał. Błąd ten krewkiego, młodego, acz bardzo zdolnego człowieka, jakim jest dr Niementowski, musiało naprawić ministerstwo oświaty, czyniąc z zamknięcia szkoły — tylko zawieszenie wykładów, które w dwa tygodnie po owej burdzie zostały podjęte na nowo. W czasie tych dwóch tygodni, aby usunąć napięty stosunek, jaki zapanował między większością młodzieży politechnicznej a profesorami i rektorem, najpopularniejszy i najbardziej lubiany profesor, dr Dziwiński podjął się bardzo ciężkiego obowiązku parlamentarskiego i po trzydniowej wytężającej pracy, przy pomocy kilku innych profesorów doprowadził do tego, że delegacja studencka udała się do namiestnika i złożyła przyrzeczenie, że spokój będzie całkowicie przywrócony. Otrzymawszy to przyrzeczenie, namiestnik pozwolił natychmiast na podjęcie dalszych wykładów, — poczem rok szkolny dobiegł już szczęśliwie do końca.

Nadszedł czas wyboru nowego rektora. Grono profesorskie uznało za przyzwoite wynagrodzić drowi Niementowskiemu owe przykrości, na jakie z okazji zamknięcia szkoły i on był narażony, i godność rektora nadało mu powtórnie, a dr Niementowski ją przyjął i wczoraj wystąpił z mową na uroczystości nowego roku szkolnego. Młodzież, coraz bardziej drażliwsza, coraz dalej posuwająca swe młode pojęcie o prawach studenckich, zirytowała się tem, że przewodzić będzie politechnice znowu przez rok cały dr Niementowski, — agitatorzy, których nie brakło w roku zaprzeszłym za dra Bisanza, i którzy z gorliwością fanatyczną „działali“ w marcu b. r., posłyszeli w sobie znowu podszept ducha buntu i uknuli bajkę, że nowy rektor zabronił absolutnie odbywania wieców technickich (co nie jest prawdą) i w ten sposób rzucili zarzewie świeżej animozji, świeżych prostackich ekscesów. I zaprodukowała się ta mściwa, rozegzaltowana młodzież, zaprodukowała się przed staruszkiem arcy-pasterzem, który tylko słowa miłości i błogosławieństwa ma na ustach, przed namiestnikiem, do niedawna profesorem, pod którego przewodem tysiące młodzieży uniwersyteckiej się kształciło i stało się poważnymi, pożytecznymi obywatelami kraju, — przed prezydentem, który ma synów-akademików, przed licznem gronem profesorów uniwersytetu, — przed kilkunastu przedstawicielami innych władz i godności; zaprodukowała się przed nimi wszystkimi ta młodzież politechniczna, która przed pół rokiem zaledwie uderzyła się w piersi, wyznała, że porwała się do grubego nietaktu i przyrzekła pod słowem akademickiem poprawę. A wyrazem tej poprawy: świst, sykanie, hańba! pereat! sprośne piosenki! Widzowie tego wstrętnego spektaklu, którzy tyle młodzieży w życiu swem wprowadzili w świat realnej pracy, nie mogli więc innego wynieść wrażenia, jak tylko, że młodzież z ostatnich lat politechniki przecież nie jest tak poczciwa, jak się w marcu zdawało, że wpływy buntownicze są wśród niej bardzo możne, że wyuzdanie moralne daleko zaawansowane, że nauka dla młodzieży tej jest rzeczą drugorzędną, a w pierwszym szeregu jest dostrajanie profesorów do nuty, jaką studenci zaintonują. Więc z uczuciem goryczy opuścili goście aulę politechniki, z uczuciem gorzkiego zawodu, iż znalazło się grono polskiej młodzieży, które nie szanuje choćby tylko złożonego słowa akademickiego, i że gronu temu żal słowa, danego na przyzwoitość, na szanowanie swoich profesorów.

Na razie żadnych śledztw niema, żadnych wezwań do skruchy — zajęto stanowisko wyczekujące; co będzie dalej, najbliższe dni okażą; dzisiaj był zupełny spokój, istnieje więc nadzieja, że na ekscesach wczorajszych się skończy. Oby tak było. (rs.)

ZE ŚWIATA.

Kobiety w wojsku. — Dom towarowy w Berlinie. — Angielskie flagi. — Straszna katastrofa w klasztorze.

Pewien amerykański admirał rzekł niegdyś, że poza każdym dowódcą, poza każdem działem, któremu zawdzięczamy zwycięstwo, kryje się kobieta. Gdy niewiasty wysokiego urodzenia, córki lub żony wojowników, znajdują się na czele pułków i z żywem zajęciem przejmują się losem oficerów i szeregowców w skład ich oddziałów wchodzących, jest rzeczą pewną, że siostry, żony i oblubienice tych żołnierzy biorą do serca z nadzwyczajnym zapałem, sławę i honor pułku. „Esprit de corps“ doznaje przez to bodźca i podniety.

Królowa angielska Wiktorja jest honorowym dowódcą 1 pułku dragonów gwardji pruskiej. Księżna Connaught posiada takiż sam honorowy stopień w 64 pułku brandenburskim piechoty niemieckiej, noszący imię jej ojca, Fryderyka Karola pruskiego, słynnego w Niemczech „Czerwonego księcia“ z wojny francusko-niemieckiej. Cesarzowa niemiecka jest właścicielką pułku pruskich kirasjerów.

Księżna Karolina sasko-meiningeńska, córka cesarza Fryderyka, a najstarsza siostra cesarza Wilhelma, spędziła lata swego panieństwa w Poczdamie, gdzie często, posiadając już wówczas stopień wojskowy, brała udział w paradach. Druga siostra cesarza Wilhelma, Wiktorja, która wyszła za mąż za księcia Adolfa Schaumburg-Lippe, jest dowódcą V westfalskiego pułku piechoty.

Wnuczka królowej Wiktorji księżniczka Marja Koburska, obecnie następczyni tronu rumuńskiego, jest obdarzona też stopniem wojskowym i dowodzi V pułkiem huzarów rumuńskich, gdyż naddunajskie państewko naśladuje we wszystkiem nietylko organizację, ale i obyczaje armji niemieckiej.

Cesarzowa wdowa Fryderykowa jest także dowódcą II-go pułku huzarów gwardyjskich i strzelców gersdorfskich, b. królowa włoska Małgorzata nosi również tytuł w pułku strzelców heskich, a wielka księżna Wiktorja w III-cim pułku piechoty gwardji heskiej.

Cały świat kobiecy, a po części i męski w Berlinie opowiada sobie wzajem o „cudach“ nowego domu towarowego pod firmą Tietz, który został w tych dniach otwarty przy Leipzigerstrasse i zatrudnia 2.500 pracowników i pracownic. Takich domów było już w Berlinie dwa, ale najnowszy zakasował poprzednie swoim ogromem i wielostronnością. Można tam dostać literalnie wszystkiego, „o czem dusza zamarzy“, i to bez porównania taniej, niż w sklepach detalicznych. Kupcy są zatrwożeni groźną konkurencją. Tylko firmy, posiadające własne fabryki mogą zbywać towar po cenach tak przystępnych, a publiczność, rzecz prosta, będzie zaopatrywała się tam, gdzie taniej. Detaliści przewidują, że za lat 25 najdalej, berliński handel drobniejszy upadnie zupełnie, a właściciele sklepów będą musieli wstępować na subjektów do domów towarowych, lub szukać innej gałęzi pracy. Obecnie detaliści zaopatrują się w tych olbrzymich domach, ale chcąc zarobić muszą sprzedawać towary drożej, niż te firmy, które zyskują na ogromie obrotów, oraz na tem, że same produkują towar. Na otwarcie firmy Tietz było zaproszone „najlepsze towarzystwo berlińskie“. Właściciele wydali setki tysięcy marek dla ugoszczenia swej przyszłej klienteli. Obfitość i wytworność jadła, oraz napojów, była wprost bajeczna; zachowanie się publiczności przechodziło też wszelkie pojęcie. Panowie brali garściami cygara i pakowali je do kieszeni, pili szampana kuflami od piwa, a nawet „ściągali“ całe butelki bez ceremonji. Wielu nie wiedziało nawet, co zajada; w mgnieniu oka sprzątnięto przekąski, które kosztowały 5.000 marek. Oprócz innego wina, wyszło 600 butelek szampańskiego; dopiero gdy już nic nie zostało do zjedzenia i wypicia, „najlepsze towarzystwo“ berlińskie rozeszło się do domów, obładowane łupem obfitym.

Angielska prasa w Szangaju usiłuje przedstawić wypadki wojenne w świetle najkorzystniejszem dla Anglików i w taki sposób, jak gdyby wszystko, co zostało dokonanem w państwie Niebieskiem, należało zawdzięczać wyłącznie angielskim oficerom i żołnierzom. Te przechwałki wyszydza francuskie pismo, „L'Echo de la Chine“, wychodzące także w Szanghaju. Na miejscu wstępnego artykułu, podaje następujące obwieszczenie: „Dej Lej Niu, znany Chińczyk, zawiadamia swoją europejską klientelę, że ze względu na obecne okoliczności, w swoim wielkim, międzynarodowym bazarze otworzył oddział do wyłącznej sprzedaży flag angielskich.

„Wielkość flag stosownie do życzenia. Ceny stałe.

1) Flaga Taku. Długość dwa do trzech metrów. Na skinienie admirała może zawisnąć dumnie na wszystkich fortach i przystaniach, bez względu na to, kto je zdobywa. Prawa wynalazku zastrzeżone.

2) Flaga Tientsinu. Zawiesza się także automatycznie, bez pomocy i współudziału wojska, na bramach miejskich, zdobytych przez armje innych mocarstw.

3) Flaga Seymoura, rozmiary malutkie, jedwabna; może być łatwo schowana do kieszeni od kamizelki, gdy nieprzyjaciel zbyt ostro naciera.

4) Flaga odsieczy. Jest tak duża, że może pokryć powiewające flagi wszystkich innych narodowości. Flaga jest tak mocną, że gdy się ją zawiesi na murach miasta, nikt już zdjąć jej nie zdoła.

„Obstalunki wykonywa się w ciągu 24-ech godzin. „On parle anglais“.

Depesze doniosły już o strasznym wypadku, jaki się zdarzył w nikanderskim prawosławnym klasztorze w Porchowie. Jeden z naocznych świadków opisuje przebieg katastrofy w następujący sposób:

Klasztor nikanderski, położony wśród błotnistych gęstych lasów, oddalony od wiosek, stanowi kontrast z klasztorami miejskimi. Jest to właściwie pustynia w całem tego słowa znaczeniu, z jej ciszą i przeciągłym odgłosem dzwonów, gubiących się w bezbrzeżnem morzu drzew.

Dnia 23 (st. st.) września zmęczeni podróżą pielgrzymi, pospieszyli do domu noclegowego niedawno zbudowanego, aby odpocząć przed rozpoczęciem się nabożeństwa na drugi dzień rano, które miało być odprawione z uroczystą procesją. Gdy cały klasztor pogrążył się we śnie głębokim, a ciemna noc jesienna otuliła swą szatą białe mury klasztoru, nagle dały się słyszeć rozdzierające serca krzyki, a w ślad za nimi bicie w dzwony na gwałt! W jednej chwili wszyscy zerwali się na nogi i cała ludność instynktownie rzuciła się ku domowi noclegowemu, z którego wybiegali ludzie w panicznym strachu; wewnątrz słychać było głośny płacz, jęki i krzyki nieludzkie. Z okien drugiego piętra i okien poddaszowych wy-

skakiwały kobiety, jak gdyby je ktoś siłą wypychał stamtąd. Bicie w dzwony na trwogę i ogólne zamieszanie wywierały straszny popłoch, potęgowany jeszcze ciemnościami nocy. Ognia nigdzie nie było widać i nic nie pozwalało przypuszczać istnienia pożaru. A jak się okazało później, nigdzie go też nie było. Krzyknął ktoś „gore!“ i to było wystarczającem, aby zaspani pielgrzymi rzucili się do wyjścia. Nie znajdując go na razie, w strachu, rzucili się do cienkiej kraty, a za chwilę cała ta masa ludu z resztkami kraty zleciała na dół, spadając po schodach i uderzając o kamienie i ściany dolnego piętra. Jeszcze chwila, a na dole utworzyła się cała kupa zwalonych ludzi; ci z wierzchu przygniatali tych, którzy dostali się pod spód, a z tej skłębionej masy wydobywały się krzyki nieludzkie. Obawiając się, że za chwilę może spaść sufit jakoby przepalony, nieszczęśliwi rzucili się z okien, łamiąc ręce i nogi. Dopiero dzięki energicznemu wystąpieniu przeora klasztoru i policji, udało się powoli uspokoić ten tłum, przyczem dla wyskakujących z okien rozpostarto płótna, by w ten sposób ratować nieszczęśliwych

Gdy się wszystko uspokoiło, wydobyto czterdziestu trupów i przeszło dwudziestu rannych. Obecnie prowadzi się śledztwo, bo są poszlaki, że zamieszanie wywołane zostało w celu rabunku.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W środę Florentego, biskupa i Małgorzaty Alacoque; we czwartek Łukasza, ewangelisty; w piątek Piotra z Alkantary, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpocząć się w środę o godzinie 6 minut 8 zachód przypada o godz. 4 minut 44; długość dnia godzin 10 minut 36.

Stan powietrza. Dnia 17 października o godzinie 7 rano, barometr 737 3, termometr + 5·0, wilgotność 93%, wiatr zachodni. 10

Repertuar Teatru Miejskiego.

W środę, 17 b. m.: „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach Fr. Schillera (popul.).

We czwartek, 18 b. m.: „Emigracja chłopska“. obraz dramatyczny ludowy w 5 aktach (6 obrazach) Wł. L Anczyca, ceny miejsc zniżone do połowy.

W sobotę, 20 b. m.: „Otchłań“, dramat w 4 aktach F. Konczyńskiego (nowość).

W niedzielę, 21 b. m.: „Otchłań“, dramat w 4 aktach F. Konczyńskiego.

* **Uroczysty obchód** ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki, zapowiedziany poprzednio, odbędzie się w krakowskim „Sokole“ w niedzielę, dnia 21 b. m. na wielkiej sali. Uroczystość zagai prezes „Sokoła“, p. Władysław Turski, poczem imieniem młodzieży przemówi akad. Sikora, imieniem ludu, włościanin Młodzianowski z Bronowic, imieniem mieszczan p. Kramarczyk. W program wieczoru wchodzą śpiewy chóru „Sokoła“ i gra orkiestry sokolej, oraz przedstawioną zostanie fantazja sceniczna, p. t. „Wierzę!“ Ludomira Sokolicza, do której nader efektowną scenezję przygotowuje art. mal., p. Sarjusz Wolski. Obchód Kościuszkowski ma tradycję jednego z najlepiej udających się pod każdym względem obchodów narodowych — to też obywatelstwo i lud okoliczny ziemi krakowskiej licznie niezawodnie pospieszy w niedzielę do gmachu „Sokoła“.

* **Zawody Kościuszkowskie**, odbywające się dorocznie w „Sokole“ krakowskim, rozpoczynają się we czwartek biegiem 100 i 1000 metrowym, do którego najlepsi stają współzawodnicy. Wieczorem o godzinie wpół do 8 mej odbywają się dalsze zawody na przyrządach w dużej sali „Sokoła“, na które przysługuje wolny wstęp członkom Towarzystwa. Zawody trwać będą jeszcze w dniach 19 i 20 b. m. Zwycięscy ogłoszeni zostaną w czasie wieczornicy po obchodzie Kościuszkowskim.

* **Proces kasy wielickiej** przed trybunałem administracyjnym toczy się w dalszym ciągu. Po przemówieniu adwokata Grossa, który zastępował Wimmera, popierając zarazem pisemne zażalenie nieważności, wniesione przez Linkera, zabrał głos dr Mikocki, adwokat z Wiednia, w obronie Markusa Blatta.

Reprezentant prokuratorji radca dworu Girtler von Kleebon żądał w swojem przemówieniu odrzucenia wszystkich zażaleń, motywując każdy poszczególny punkt. Po replice obrońców rozprawa została odroczona do dnia dzisiejszego do godziny wpół do 2 po południu. Na dzisiejszem posiedzeniu zapadnie wyrok.

* **Straszny wypadek w więzieniu.** Z Tarnopola donoszą, że zapadło się tam na piętrze sklepienie domu karnego pod nogami dwóch aresztantów, niosących cegły, którzy spadli z wielkimi ciężarami aż do piwnic. W straszliwy sposób pokaleczonych opatrzył lekarz więzienny. Życiu ich grozi niebezpieczeństwo.

* **Śmiała kradzież.** W Przemyślu skradziono złotnikowi Telsenowi klejnoty wartości przeszło 1500 koron. Wywołało to w mieście niemałą sensację, gdyż sklep Telsena znajduje się przy ulicy Franciszkańskiej, jednej z najruchliwszych ulic w Przemyślu.

* **Stanisław Fiołek**, maszynista kolejowy, oskarżony o spowodowanie katastrofy pod Mszaną dolną, wskutek której dwie osoby zostały ciężko ranne i ośm wagonów uległo roztrzaskaniu, został przez nowosądecki trybunał uwolniony od oskarżenia.

* **Zdenko Fibich**, znany kompozytor czeski, zmarł przedwczoraj w Pradze.

* **Wspaniała uroczystość** ku uczczeniu 900-letniej rocznicy katolicyzmu na Węgrzech, odbyła się w Wielkim Warazdynie. Między innymi brał w niej udział kardynał Schlauch.

* **Śmierć z wódki** W Łączkach brzeskich zmarł nagle tamtejszy włościanin Jan Tylec, który w karczmie żyda Chaima Schwarza wypił naraz jedną ósmą litra wódki. Przeciwko żydowskiemu szynkarzowi Schwarzowi wdrożono dochodzenia o występek przeciw bezpieczeństwu ciała, Schwarz bowiem, mimo iż Tylec był już pijany, sprzedał mu dalszą dozę wódki.

* **Wpisy.** Rada szkolna okręgowa miejska w Krakowie zarządziła dodatkowe wpisy do klasy IV i V w szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki, które się odbędą w dniach 19 i 20 b. m., w godzinach po południowych od 3—5-tej w kancelarji dyrektora szkoły.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli pp.: Helena Nowak z Szczakowej 2 k., członkowie czytelni mieszczańskiej w Wadowicach z prośbą o błogosławieństwo i dobry rozwój czytelni 18 k., St. Lichaj 2 k. 80 h. zebrane w domu pp. Jakubowskich w Suchej podczas uroczystości rodzinnej, Władysławowie Włodarscy z Wadowic 10 k., Marja Szczerbowska z Wadowic 2 k, Marja Pilecka z Padwi 2 k. z prośbą o odzyskanie zdrowia, Ign. Łuszczko z Rzeszowa 5 k., Wiktorja i Bronisława N. N. z Brzeska 3 k., Ludwik Kuawa z Marcyporęby 1 k., R. z Huty Frederyka 4 k., J. N. 2 k., Losikowie 5 k., trzy siostrzy 12 k. Razem w dniu wczorajszym 68 k. 80 h. Ogółem złożono 5.382 koron 92 hal., 24 rs. 42 kop. 1 mk. 5 lirów.

Nadto nadesłali do naszej administracji:

Dla kaleki: K. K. z Podgórza 1 k., J J. ze Zwardonia 1 k., Tomasz Łaszcz z Gorlic 5 k.

Dla Rozalji Wicherek: K. K. z Podgórza 1 k.

Dla biednego studenta: p. Heym 4 k.

Ogłoszenie konkursu. Na mocy rozporządzenia ministerstwa wyznań i oświaty ogłasza Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej konkurs na posadę nauczyciela konstrukcji maszyn. Z posadą tą, obsadzić się mającą od dnia 1 lutego 1901 r., łączy się płaca 2800 koron rocznie, dodatek aktywalny 600 koron rocznie, jako też prawo uzyskania z czasem 5 kwinkwenjów, — pierwsze dwa po 400 koron, dalsze 3 po 600 koron rocznie. Po 15 latach służby nauczycielskiej może nastąpić posunięcie do VIII rangi, połączone z podwyższeniem płacy o dalszych 800 koron.

Podania, wystosowane do ministerstwa wyznań i oświaty, przesłać należy na ręce Dyrekcji i zaopatrzyć w curriculum vitae, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego.

Termin konkursu upływa z dniem 31 października 1900 r.

Z „Harmonji“. Wydział Towarzystwa przyjaciół muzyki krak. „Harmonja“ odbył onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. Klemensiewicza. Wydział przyjął do wiadomości sprawozdanie, odnoszące się do pobytu części orkiestry w Zakopanem. W roku przyszłym wyśle „Harmonja“ do Zakopanego znacznie większy komplet kapelistów tak, że orkiestra w Zakopanem będzie najliczniejszą z orkiestr, grywających w krajowych uzdrowiskach. Na tem samem posiedzeniu uchwalono wystosować pisemne podziękowania do osób, które mają szczególne zasługi wobec Towarzystwa, a mianowicie do p. kapelmistrza Langera w Bochni za kierownictwo orkiestrą w Krakowie, p. Aleksandra Sulikowskiego i Teodora Kułakowskiego za dary dla „Harmonji“. Również uchwalił wydział urządzić koncerty popularne w sezonie jesiennym i zimowym w sali hotelu Saskiego, aby publiczności dać możność ocenienia postępów smyczkowych orkiestr „Harmonji“; obecnie bowiem przyjęto do orkiestry tak liczny zastęp nowych sił, iż zaszła potrzeba podziału orkiestry na dwie części. W dniu 2-gim lutego 1901 postanowiono urządzić bal na dochód „Harmonji“ w sali hotelu Saskiego. Na czele komitetu balowego stanął prezes Towarzystwa p. Edmund Klemensiewicz.

Z teatru komunikują nam, że autor sobotniej premjery p. Tad. Kończyński przybył do Krakowa i kieruje od dnia dzisiejszego próbami.

Próby z dramatu „Otchłań“ odbywają się codziennie. Autor, widząc swój utwór w Warszawie, poczynił niektóre zmiany z korzyścią dla sztuki. PP. Kamiński i Zawadzki odtworzą główne role.

W pracowni artystyczno-dekoracyjnej naszego teatru wykończa p. Spitziar prześliczną i bogatą dekorację do następnej premjery, jaką nam zapowiada dyrekcja teatru p. t. „Odrodzenie“. Jest to wspaniała sala zamkowa w stylu romańskim, ozdobiona bogatą ornamentacją i ślicznymi stylowymi gobelinami.

Ze wznowień przygotowuje dyrekcja wesołą komedję p. t. „Spirytyści“. W sztuce tej wystąpi po raz pierwszy były artysta i reżyser sceny lwowskiej p. A. Walewski, pozyskany dla sceny krakowskiej w tym samym charakterze.

Wystawa maszyn do szycia, urządzona przez tutejszą firmę Singer Comp. Tow. akc. maszyn do szycia, z ul. Szpitalnej w budynku dawnych koszar obrony krajowej przy ul. Karmelickiej zostanie otwarta w poniedziałek, dnia 22 b. m. przed południem. Wstęp na wystawę, która potrwa trzy tygodnie będzie bezpłatny.

Na wystawie tej spotkać się będzie można z wszystkiemi maszynami, zastosowanemi do rękodzieł fachowych. Jednym z najciekawszych działów będą wytworne hafty, po największej części dzieło pań krakowskich.

Wystawa ta niezawodnie zainteresuje cały ogół, w szczególności zaś sfery rękodzielniczo-przemysłowe, dla których maszyna jest najskuteczniejszym środkiem dla dotrzymania kroku coraz bardziej wzrastającym wymaganiom przemysłu.

§ **Dzika kobieta.** Majtkowie niemieckiego okrętu „Hans Segelmann“ spotkali na wyspie Borneo dziką kobietę, która bardzo wyraźnie przypomina małpę. Ciało jej zbliża się do postaci goryla; twarz jej natomiast odpowiada typowi krajowców. Ta pół kobieta, pół-zwierzę, o ile się zdaje, liczy około lat dwudziestu. Mieszkała w pieczarze; posiada siły fizyczne tak rozwinięte, że stawiała energiczny opór sześciu tęgim marynarzom, którzy z trudnością zdołali ją ująć, a następnie przyodziać. Dziwne to stworzenie zostało przywiezione do Europy, z pewnością wkrótce ukazywać ją będą w którem z berlińskich muzeów.

Pomyłka w łamaniu. W pewnej części nakładu wczorajszego numeru dziennika na stronicy 4 w szpalcie 3 u góry, zaszła widoczna zapewne dla czytelników pomyłka w łamaniu, skutkiem której tytulik „zmarli“ umieszczony został w niewłaściwem miejscu przed notatkami o zmianie lokalu p. Zaręby, notatką z uniwersytetu i mianowaniami. Nadto w pewnej ilości egzemplarzy ostatni wiersz składek został oderwany od całości i przełożony w niewłaściwe miejsce. Wiersz ten powinien brzmieć: Nadto wpłynęło do naszej administracji: p. K. Łabińska z Czarnej 1 k. dla kaleki.

Ignacy Daszyński przed sądem.

W dalszym ciągu wczorajszej przedpołudniowej rozprawy zadawał p. Daszyński świadkowi p. Wolanieckiemu, komisarzowi policji różne szczegółowe pytania, z których kilka zostało uchylonych przez trybunał. Wynikło z nich, że świadek prosił p. Daszyńskiego, aby tenże wpływał uspokajająco na demonstrantów, którymi byli sami socjaliści. Z inteligencji nikt nie demonstrował.

Obrońca dr Heski zapytał świadka, czy p. delegat Laskowski upierał się przy trzeciem przedstawieniu sztuki, czemu miała się sprzeciwić policja ze względu na spokój i bezpieczeństwo publiczne? Trybunał uznał za stosowne uchylić to pytanie.

Następnie przesłuchiwano p. Kościńskiego, urzę-

dnika w Tow. wzaj. ubezp., który z poprzednich swoich zeznań nie wiele już pamięta, prosi zatem o ich odczytanie. Przewodniczący przychyla się do tego życzenia, a z odczytanych zeznań dowiaduje się publiczność, że w czasie awantur gwizdania i sykania urządzanego przez socjalistów, Daszyński chodził po sali głośno perorując. Słowa, wypowiedziane ze sceny przez aktora, który grał Karpielskiego: „Nie macie pieniędzy, to sobie weźcie“, wywołały burzę gwizdania i hałasów. Kobiety przestraszone opuszczały salę, a jak świadek dodatkowo zeznaje, żona jego chciała wyjść z teatru, lecz skutkiem natłoku było to niemożliwem. Na zapytanie p. Daszyńskiego, wystosowane do świadka, czy sztuka była potwarczą i obrażającą socjalistów, odpowiada p. Kościński, że ich ośmieszała.

Świadek Franciszek Lambert, inspektor policji, zeznaje po zaprzysiężeniu, iż Daszyński sprzeciwił się usunięciu z sali Haeckera przez komisarza Wolanieckiego. Daszyński kłócił się z komisarzem.

Na zapytanie p. Daszyńskiego, czy świadek próbował wyprowadzić Haeckera ze sali, odpowiada p. Lambert, że nie. P. Marcin Noga, inspektor policyjny, odpowiada na podstawie zeznań, składanych w śledztwie. Wynika z nich, że socjaliści śpiewali „Czerwony sztandar“ mimo wezwań komisarza Wolanieckiego do zaprzestania i rozejścia się. P. Matejko zachęcał demonstrantów do powstania. O trzy kwadranse na 2 gą w południe odroczono rozprawę do 4-tej po południu.

Po podjęciu rozprawy na nowo została ogłoszoną uchwała trybunułu, w której wnioski p. Daszyńskiego o odczytanie artykułu zamieszczonego w „Naprzodzie“ p. t. „Protest“, artykułów „Czasu“, „N. Reformy“ i „Słowa polskiego“; dalej o przesłuchanie dyrektora Pawlikowskiego i zarządu katolickiej „Pracy“, zostają odrzucone.

Obwiniony p. Daszyński wnosi wezwanie do rozprawy pp. Jana Englischa, Samuela Haeckera, Wiktora Bałandy, Adama Matejki, adwokata dra Garfeina, W. Feldmana i dra Zyg. Marka, w charakterze świadków odwodowych na udowodnienie, że obwiniony znajdował się pod przymusem moralnym, gdyż jeden z aktorów ucharakteryzował się za niego. Dalej mają być przesłuchani powyżsi świadkowie na okoliczność, że Daszyński wzywał demonstrantów do rozejścia się, że interwencja komisarza Wolanieckiego przyczyniła się do zwiększenia hałasów i tylko dzięki jemu, p. Daszyńskiemu, który poradził komisarzowi odwołać przedstawienie, zapanował spokój. Powyższe wnioski poparł obrońca dr Heski, proponując nadto z własnego konceptu, odczytanie przy rozprawie sztuki „Kusiciele ludu“. Po sprzeciwieniu się prokuratora, trybunał odroczył powzięcie uchwały nad powyższymi wnioskami aż do przesłuchania świadków i odczytania wyroków, wydanych w tej sprawie na pp. Englischa, Bałandę, Haeckera i Matejkę.

Zeznania p. Jana Mikuckiego, kasjera powiatowej kasy oszczędności, opierają się na tem, co mówił w śledztwie. Wynika z nich, że w krytycznej chwili obwiniony stał przy komisarzu Wolanieckim, a ten mówił: „Panie Daszyński, do czego pan chcesz doprowadzić? niech się pan uspokoi!“ Gdy komisarz wezwał Daszyńskiego, aby opuścił salę, nie zastosował się on do tego, mówiąc, że ma prawo pozostać, skoro bilet zapłacił. Gdzie się ruszył p. Wolaniecki, chodzili za nim demonstranci i około niego krzyk był największy.

P. Eustachy Kotarbiński, urzędnik pow. kasy oszczędności, również odwołuje się do zeznań, poczynionych w śledztwie. P. Daszyński stał w tłoku obok komisarza policji, krzycząc doń: Cobyś pan powiedział, gdyby pana publicznie zrobiono złodziejem. Cała awantura była, zdaniem świadka, wynikiem rozmysłu i przygotowań.

Z zeznań inspektora policji Hermana wynika, że socjaliści wrzeszczeli: „Hańba! Przestać grać! Dajcie tu autora!“ P. Daszyński zapowiedział komisarzowi policji, że nie wyjdzie przed odwołaniem przedstawienia.

W tem miejscu zachodzi mała scysja między obrońcą a przewodniczącym, który stwierdza, że świadek obecnie zgodnie zeznał z tem, co wyłuszczył przy poprzedniej rozprawie.

Obrońca protestuje przeciw temu stwierdzeniu i odwołuje się w tej mierze do trybunału, czemu znów sprzeciwia się przewodniczący, twierdząc, iż rzecz jest już skonstatowana. Spór przecina sam Daszyński, stwierdzając, iż zeznania świadka są rozumne, a przymiot ten zawdzięczają okoliczności, iż świadek był dawniej przywódcą robotników i organizował strejk robotników introligatorskich.

Świadek Ignacy Cwiklicer zeznaje mniej więcej to samo co p. Kotarbiński, twierdząc nadto, że aktor grający Karpielskiego nie był do obwinionego podobny.

Pan Daszyński zadaje na to świadkowi następujące impertynenckie pytanie: „Pan widział podobno Feldmana, jak skakał przez krzesła. Dzięki temu, że tego nikt inny nie widział, że tego nie widzieli także ajencji policyjni, Feldman nie siedział na ławie oskarżonych i nie został skazany...“

Przewodniczący przerywa p. Daszyńskiemu za co go tenże karci słowami: proszę mi nie przerywać.

Zeznania p. Boraczka nie przyniosły nic nowego.

Co do świadka Reckiego, to według podania swej gospodyni wyjechał on do Lwowa jeszcze 9 b. m., według obrońcy dra Heskiego ukrywa się w Krakowie. Wniosek obrońcy poparty przez prokuratora o wyśledzenie Reckiego i dostawienie go do rozprawy dzisiaj o godz. 8 mej rano został przez trybunał uchwalony.

P. Daszyński stawia wniosek o wezwanie do rozprawy świadka p. Jana Englischa, do którego Recki powiedział, że musi grać sztukę „Kusiciele ludu“, zniewolony wpływami p. delegata Laskowskiego, i że dlatego gotów jest raczej wykreślić ustępy, odnoszące się do socjalistów. Wnioskowi temu sprzeciwił się prokurator, jak również wnioskom o wezwanie na świadków p. delegata Laskowskiego, dyrektora policji p. Korotkiewicza i nadprokuratora p. Kalitowskiego.

W dalszym ciągu odczytano zeznania p. Bolesława Szczurkiewicza, który stwierdza, że grając Karpielskiego, nie był wcale ucharakteryzowany na p. Daszyńskiego, dalej kontestacje karne Daszyńskiego i orzeczenie starostwa, skazujące p. Daszyńskiego za wywołanie zbiegowiska na podstawie patentu cesarskiego z r. 1850, oraz 6 oskarżonych w drodze policyjnej na kary aresztu od 6 do 14 dni.

Odczytano również wyrok I i III instancji sądowej w sprawie 6 obwinionych, zasądzonych już za wywołanie zbiegowiska w teatrze letnim.

Przed odroczeniem rozprawy do dzisiaj do godz. 8 rano, co nastąpiło o $9^1/_4$ wieczorem, żądał obrońca, aby policja wdrożyła dalsze poszukiwania za Reckim i złożyła relacje jutro przed godz 8 rano; inspektor policyjny p. Mehler, który już przedtem doniósł, iż Recki wyjechał przed tygodniem do Łodzi, stwierdza, że został on wymeldowany.

Prokurator zgodził się na odczytanie zeznań Reckiego.

Dzisiejsza rozprawa zaczęła się o godz. 8 rano. Przewodniczący oświadcza na wstępie, że nadeszła wiadomość wyczerpująca, że p. Recki wyjechał przed tygodniem do Łodzi. Za niestawiennictwo to, trybunał skazał p. Reckiego na 50 koron grzywny, ewentualnie 5 dni aresztu. Następnie przewodniczący oznajmił, że trybunał odmówił wnioskowi wezwania na świadków p. Brandowskiego, jak również pp. Jana Englischa, Samuela Haekera, Wiktora Bałandy, Adama Matejki, adwokata dra Garfeina i Wilhelma Feldmana. Dalej odmówił trybunał odczytania „Kusicieli ludu“, wreszcie odmówiono wnioskowi wezwania do rozprawy jako świadków pp. delegata Laskowskiego, dyrektora dra Korotkiewicza i radcy Kalitowskiego, oraz referenta starostwa. Natomiast uchwalił trybunał wezwać jako świadka dra Zygmunta Marka, którego też zaraz przesłuchano.

Świadek twierdzi, że aktor grający rolę Karpielskiego, stanowczo był ucharakteryzowany na podobieństwo Daszyńskiego.

Obrońca dr Heski żąda koniecznie dostawienia p. Reckiego lub ewentualnego odroczenia rozprawy.

Daszyński oświadcza, że nie może się zrzec tego dobrodziejstwa dla jego sprawy, aby przesłuchać p. Reckiego, który był strachajłą, wywołującym ten proces przez swoje krzyki i biadania. „Pragnę tego złcowieka mieć tu przed sobą, a jestem pewny, że nie wyszedłby z tej sali, jak wszedł. Dlatego przychylam się do wniosku obrońcy w sprawie odroczenia rozprawy.“

Trybunał po naradzie uchwalił nie odraczać rozprawy, oraz nie odczytywać zeznania p. Reckiego. Na wniosek obrońcy przewodniczący odczytuje 12 tą scenę z aktu II „Kusicieli ludu“.

Po krótkiem przesłuchaniu komisarza Wolanieckiego przewodniczący zamyka postępowanie dowodowe, udzielając głosu prokuratorowi panu Dolińskiemu.

Prokurator powiada, że ubliżyłby wysokiemu trybunałowi, gdyby w tej sprawie dopatrywał się sprawy politycznej. Tu p. Daszyński nie będzie sądzony jako szef partji politycznej, wybrany 23.000 głosami, ale jako zwykły śmiertelnik. Wszystko jedno, czy on ubogi, czy bogaty, czy aktor był podobny, czy nie, czy obelgi były na partję, czy na kogo innego, to nic nie upoważnia p. Daszyńskiego do postępowania w sposób tak brutalny, jak postąpił. Nie wolno mu było w żadnym wypadku przekraczać ustawy. Prokurator nie wierzy, aby p. Daszyński nie wiedział o treści artykułów „Naprzodu“.

P. Daszyński jest przywódcą partji, u której ma wielki mir, a więc wszystkie jego wskazówki musiały być i zostały wykonane. Prokurator zakończył, że byłoby niesprawiedliwością, gdyby ci, którzy mniej byli winni odcierpieli karę, a przywódca wyszedł bezkarnie!

Po 20 minutowej przerwie, w której przewodniczący zarządził losowanie ławy przysięgłych do rozprawy o zbrodnię podpalenia, zabrał głos obrońca dr Heski (żyd), którego przewodniczący dwukrotnie upominał i zagroził mu odebraniem głosu, ponieważ twierdził, że już z góry przewiduje, jaki będzie wyrok. Dalej dr Heski wymłócił swoją obronę z iście żydowsko-aroganckimi napadami na kogo się dało. Mięszał „Nowe Ghetto“ z cebulą i „Głosem narodu“. Podczas czytania niemieckich uwag z dzieła prokuratora w Gracu, przewodniczący zwraca uwagę, że p. Daszyński siedzi tyłem do trybunału. Na to odpowiada oskarżony żądaniem, aby mu dano siedzenie z oparciem, bo nie chce przez te parę dni zgarbacieć. Nadto przewodniczący zwraca uwagę Daszyńskiego, że do trybunału zawsze mówi się stojąco. Daszyński prosi, aby zapisano w protokóle, że zawsze mówił do trybunału z należnym szacunkiem i ani razu nie zasłużył na naganę.

Obrońca młóci dalej swoje, popisując się niemieckimi cytatami. W końcu powołuje się na okoliczności łagodzące i prosi przy ewentualnem wymierzeniu kary zastosować § 314 u. k., a jeżeli wszystkie jego wywody uwzględni, to z pewnością wypadnie wyrok uwalniający.

Po krótkiej pauzie przewodniczący udziela głosu oskarżonemu, który prosi o odczytanie protokołu, a następnie zaczyna mówić w obronie własnej, w której sztuka, która jest substratem tej rozprawy, wykluczyć się nie da. Zastrzegając się na wstępie, że nie wszedł dobrowolnie do sali sądowej, prosi aby mógł się bronić i przedstawić wszystko co wtedy zaszło. Tu przedstawia p. Daszyński w jakim nastroju przyjechał wówczas do Krakowa, potem krytykuje aktorów p. Reckiego i autora sztuki, w której Karpielski ośmiesza jego osobę. P. Daszyński uważa się za pokrzywdzonego.

W ordynarnej budzie zaczęto poniewierać partję socjalistyczną, a mnie przedstawiać jako znanego złodzieja.

W ostatnim czasie pojawiły się jakieś „Zamęty“, „Kusiciele ludu“, jedne protegowane przez Wydział krajowy, drugie przez możne osoby, nudne i klerykalne aż do fjoletu.

Przewodniczący upomina p. Daszyńskiego, aby nie krytykował Wydziału krajowego. Godzina wpół do 12 p. Daszyński wytrwale mówi dalej.

W ciągu swego przemówienia p. Daszyński obraża prokuratora Dolińskiego, za co trybunał wymierza mu karę w kwocie 25 złr. w. a. P. Daszyński w tej chwili wyciąga grubo wypchany portfel i z znanego funduszu dla prześladowanych składa kwotę 50 koron na prezydjalnym stole. Czyni to z pewną nonszalancją, świadczącą, że wylawanie podobnych kwot jest dla niego bagatelką.

O godz. 5 minut po 1 w południe rozprawa została zakończona. Przewodniczący p. Morelowski oznajmia, że wyrok ogłoszony zostanie dopiero za godzinę.

Wyrok ogłosimy na końcu numeru w ostatnich wiadomościach, jeżeli trybunał się z nim nie opóźni.

Wojna w Południowej Afryce

LONDYN 17 października (T. B. K.). Biuro Reutera donosi. że szkoccy górale z angielskiego pułku gwardji zajęli napowrót Ladybrand. Pułkownik Legallais wszedł ze swą kolumną do Kroonstadu, przeszedłszy poprzednio okręgi Heilbron, Reitz i Frankfort, gdzie ciągle walczyć musiał z oddziałami Boerów. Legallais'mu wzięli Boerowie kapitana i 9 ludzi do niewoli. W Kroonstadzie znajduje się 1400 napozór spokojnych Boerów.

Lord Roberts donosi z Pretorji z datą 15 b. m.: Jenerał French wyruszył z 1 i 4 brygadą kawalerji z Machadodorp ku Heidelbergowi, aby oczyścić okolicę. Pułkownik Mahon na czele konnej piechoty stoczył dnia 13 b. m. pomyślną potyczkę, w której spędził nieprzyjaciela, poniósł jednak bardzo ciężkie straty. Trzech oficerów i ośmiu ludzi zabitych, trzech oficerów i dwudziestu pięciu żołnierzy rannych. Jenerał French obsadził 14 bm. Carolinę. Karabinierzy zdobyli w drodze transport boerski. Jen. Lyddleton maszeruje z Lydenburga na Middelburg. Rundle donosi, że dnia 11 b. m. Boerowie zaatakowali transport angielski w drodze ze Standerton do Vrede, zostali jednak odparci.

Wojna Chińska.

LONDYN 17-go października. (T. B. K.) Dzienniki wieczorne z wtorku donoszą z Waszyngtonu, że według depeszy posła Congera cesarz chiński zdecydował się powrócić do Pekinu pod ochroną eskorty amerykańskiej. Jak wiadomo cesarz wraz z cesarzową przebywa obecnie w Pinging o 200 mil od Taijuenfu, gdzie zatrzymać się musiał z obawy przed antydynastycznymi rozruchami w prowincji Szansi. Rozruchy te ogarniają wszystkie południowe prowincje. W Kantonie dopuszczają się powstańcy rabunków na osobach dla rządu przychylnie usposobionych. Położenie według doniesień „Timesu" i „Mornig Post" przedstawia się nader groźnie.

W Makao przyszło w sobotę do starcia między chińskimi tregerami a portugalską strażą cłową. Kiedy w nocy, z soboty na niedzielę, tłum Chińczyków chciał zbliżyć się do gmachu cłowego, rozległ się strzał alarmowy i cała siła zbrojna Europejczyków wyruszyła na miasto. Kanonierka wysadziła na ląd korpus ochotników, działa i wojsko. Nie atakowano wprawdzie miasta, jednakże mieszkańcy Makao są niesłychanie wzburzeni.

„Standard" donosi z Szanghaju, że bokserzy w prowincji Szantungu wracają do swoich siedzib. Armja 12 000 bokserów została w bliskości granicy Czili pobita i zmuszona do ucieczki przez pięciotysięczną armję cesarską. Ekspedycja francuska dotarła już podobno 15 b. m. do Paotingfu. Władze chińskie bez oporu wydały miasto w ręce Francuzów. Ponieważ wyprawa zapowiedziana była już dawno przedtem, przeto urzędnicy chińscy i bogatsi mieszkańcy opuścili miasto z kosztownościami, tak, że miasto jest zupełnie puste.

Gubernator Linkunyi prosił telegraficznie Roberta Harta, aby zrobił wszystko, co może, celem przywrócenia porządku i pokojowych stosunków.

„Times" donosi, że dwór cesarski przybył już do Singanfu. Wielkie ładunki z żywnością i zapasami pospieszają drogą wodną z doliny Jantse do Singanfu. Rosjanie w porozumieniu z rządem chińskim zabrali urząd cłowy w Niuczwang. Jeśli taksamo zrobią inne mocarstwa, to Chiny nie będą miały z czego zapłacić odszkodowania i będą skłonniejsze do rokowań pokojowych i ustępstw.

Powstanie w Kaulungu i prowincjach południowych szerzy się. Admirał Ho z czterema tysiącami ludzi waha się jeszcze, kiedy ma ruszyć przeciw powstańcom.

Zmiana na tronie szwedzkim.

CHRYSTJANJA 17 października. (T. B. K.) Norwegscy deputowani do Rady państwa w Sztokholmie, którzy z okazji zamierzonej podróży króla Oskara do Chrystjanji przybyli tutaj, zostali telegraficznie odwołani do Sztokholmu.

Ponieważ tymczasem król Oskar zachorował obłożnie, przeto odwołanie deputowanych wiążą z bliską nominacją następcy tronu na regenta Szwecji i Norwegji. Przypuszczają nawet, że już następca tronu zagai storthing, acz niewykluczoną jest rzeczą, że rejencję obejmie królowa.

WIEDEŃ 17 października. (T. B. K.). Minister wojny, Krieghammer wyjechał na urlop do Semmering.

WIEDEŃ 17 października. (T. B. K.) „Vaterland" donosi, że dzisiaj odbędzie się zebranie członków partji katolików niemieckich, na które przybyli dr Kathrein, dr Ebenhoch, dr Fuchs i baron Dipauli.

Na zebraniu zapadną uchwały co do wspólnych zasad, jakie szerzone być mają podczas kampanji wyborczej.

WIEDEŃ 17 października. (Tel. giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·20, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 98 75, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·—; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 92 50. 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·45, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 90 75, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·50, Losy tureckie 103·—, Marki 118·—, Ruble 255·75, Renta majowa 96 95, Austrjacka Renta koronowa 97 20, Węgierska Renta koron. 95 05.

ZDRAJCA.

108) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

Edmea zbladła i szybko zatrzymując markiza:

— Nie chcę wnosić żadnej skargi — rzekła — chcę odebrać mego syna bez hałasu i bez skandalu!

— Dobrze, proszę pani — rzekł markiz wzruszony... — Daję pani słowo honoru, że wrócę z synem pani i ukarzę bandytę, który go porwał.

Wyjął z kieszeni elegancki portfel i alabastrowy ołówek:

— Pozwoli pani, że zanotuję sobie nazwisko i adres osoby, która ukrywa dziecko pani.

— Pani Larsal, ulica Wiktora Hugo, 31.

I ściskając serdecznie dłoń markiza, dodała:

— Dziękuję panu, z całego serca dziękuję... A zatem do widzenia... z mojem kochanem dzieckiem! Oh! prawda, że mi go pan przyprowadzisz, mojego małego Gastona?...

Dwa dni później odbył się z ogromną pompą pogrzeb Suworyna. Cały elegancki i kosmopolityczny Paryż był obecny na nabożeństwie żałobnem.

Edmea, którą milcząco przyjęto za żonę bojara, o której jednak wiedziano, że w rzeczywistości jest tylko jego kochanką, udała słabość i nie poszła na pogrzeb.

Od dwóch godzin ceremonja pogrzebowa już się zakończyła.

Była godzina szósta wieczorem... Na dworze smutna, jednostajna jesień.

Edmea gorączkowo chodziła po swym budoarze, myśląc o Gastonie, markizie i Aubrym.

Nagle w bocznej sali usłyszała kroki, przytłumione przez dywany. Portjera podniosła się i naraz oczom Edmei ukazał się prześliczny chłopiec z jasnymi włosami, a za nim markiz de Lussan z miną tryumfującą i błyszczącemi oczyma...

Młoda matka, na widok swego ubóstwianego syna zbladła i przez chwilę stała nieruchomo jak posąg radości. Wnet jednak wydała wielki okrzyk i pochwyciła dziecko w swoje ramiona.

Pieszczotom nie było końca.

Wreszcie wspomniała Edmea i o swym zbawcy. Delikatnie postawiła Gastona na ziemi i w słowach pełnych egzaltacji i nieprzebranej wdzięczności podziękowała markizowi za jego uczynność, ściskając równocześnie jego lojalne dłonie.

Potem znów wróciła do Gastona, obejrzała go od stóp do głowy, pytając siebie samej, czy to w rzeczywistości on czy nie. Szybko zdjęła zeń szeroki kołnierz, lekko odchyliła koszulkę i na widok pieprzyka między szyją a lewem ramieniem, krzyknęła z radości: — Ależ to on, on!

Zresztą chłopiec był tak podobny do Jerzego Larsal, że wątpliwości nie mogła mieć żadnej przedewszystkiem żona Jerzego.

Kiedy przeszła chwila pierwszej egzaltacji, młoda kobieta poprosiła markiza, aby jej opowiedział, jakim cudem potrafił tak prędko przyprowadzić jej dziecko, jedyną jej pociechę i radość.

Markiz de Lussan, usiadłszy obok Edmei, opowiedział jej swoją tryumfującą podróż w następujących słowach:

— Muszę pani oświadczyć, że przypadek doskonale mi się przysłużył w mojem przedsięwzięciu. Wszystko odbyło się zupełnie spokojnie, bez żadnych awantur i skandalu. Zaraz po przybyciu do Fougères wziąłem fiakra i kazałem mu przystanąć niedaleko od mieszkania rzekomej pani Larsal. Pięć minut później zadzwoniłem do jej mieszkania na ulicy Wiktora Hugo, numer 31.

Bona, o fizjonomji naiwnej i niezbyt inteligentnej, miała właśnie zamiar wyjść z dzieckiem na miasto.

Kiedy oświadczyłem jej, że pragnę zobaczyć się z panią Larsal, odpowiedziała mi niby smutno:

— Oh, źle pan trafił, proszę pana. Pani jest dziś bardzo chora i cierpi strasznie. Właśnie idę po lekarza. Na dziś musi już pan zrezygnować z wizyty, bo pani ledwo ma przytomność.

Zrobiłem minę bardzo kwaśną.

I głaskając Gastona, który spoglądał na mnie swojemi wielkiemi oczyma:

— Najmocniej żałuję, że tak sprawa stoi — rzekłem do służącej — ale ja mam od mojego przyjaciela, wicehrabiego de Jarlet, bardzo pilne zlecenie dla pani.

— Ah! jeśli pan przychodzi z poleceniem od pana wicehrabiego, to pani przyjmie pana, skoro tylko będzie mogła, — ale nie przed jutrem.

— Nie rozumiem, dla czego pozostawiłaś tak swoją panią samą, skoro jest poważnie chora! Mogłaby się obudzić, dzwonić...

— Ależ przecie trzeba, żeby ktoś poszedł po doktora! Pani cierpi, że aż litość bierze, proszę pana!

— Tembardziej nie należy jej zostawiać samej... Ale mam myśl! Moje dobre dziewczę, kiedy mię nie chcesz dopuścić do twojej pani, to zostań przy niej, a ja pójdę szukać lekarza. Daj mi tylko jego adres.

Służąca wahała się

— Zbyt pan łaskawy, ale pani gotowa mnie skrzyczeć.

— Ależ, mówię ci, że przychodzę ze zleceniem wicehrabiego de Jarlet.

— Prawda! Otóż lekarz pani nazywa się Blondeau i mieszka przy ulicy des Halles, numer 14.

— Dobrze, idę tam w tej chwili — rzekłem.

— Nagle jednak zrobiłem minę, jakbym się rozmyślił i tonem najzupełniej obojętnym, dodałem:

— Aha, zapomniałem jeszcze jednej rzeczy. Kiedy mama tego ładnego chłopca choruje, to pewno nie bawi się on wesoło w domu!... Weźmę go ze sobą, posłuży mu krótki spacer. Wyszedłszy od lekarza, pójdę z nim do bazaru i kupię mu ładnych cacek.

Oczy chłopca zabłysły radośnie; szybko opuścił bonę i chwycił moją rękę.

— Rozumie się, że nie zapomnimy o prezencie dla grzecznej bonusi.

Ostatnie zdanie wywarło swój efekt. Oczy bony zaświeciły się zupełnie tak samo, jak oczęta Gastona.

— A jeśli tak, to nie mam nic do zarzucenia i z góry panu dziękuję za tyle dobroci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.